

Krzysztof Tyszka-Drozdowski: Gangrena francuskich rewolucjonistów

Rousseau na wojnie z katolicyzmem, oto sens rewolucji w ujęciu Josepha de Maistre'a. I dlatego właśnie dzieło Robespierre'ów i Saint-Justów czeka klęska. Bo żadne przedsięwzięcie ludzkie, w którym wola człowieka nie sprzęga się z wolą Boga, nie może trwać – pisze Krzysztof Tyszka-Drozdowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Rewolucja czy rewolucje?

Na historię można patrzeć, zasadniczo, z dwóch perspektyw – z bliska lub z daleka. Gdy przyjrzeć się cesarzowi Klaudiuszowi, wychodzi na ociężałego i impulsywnego; jedyną sprężyną jego postępowania jest strach. Manipulowany przez wyzwolenców ze swojego otoczenia, poniżony i żałosny – żywy obraz słabego władcy. Ale gdyby zmienić soczewkę i oddalić spojrzenie, okres jego rządów, jak zauważa hrabia Łoś, przyniósł mnóstwo dobrych rozwiązań w wielu dziedzinach życia państwa rzymskiego. Nieudacznik, któremu wychodzi, niedołęga, który robi rzeczy dobre.

A jak jest z rewolucją francuską? To wielka masakra – patrzymy teraz na nią z krótkiego dystansu – pogwałcenie wszystkiego, co dla ówczesnych ludzi było święte. Krwiożerczy retorzy, upojeni wiwatami tłumu, rujnują swoją ojczyznę w imię filozoficznych abstrakcji. I gdyby wziąć kilka kroków do tyłu, dystans zaczyna się powiększać, obraz staje się bardziej ogólny, niewiele się zmienia; upust najlepszej francuskiej

krwi, a potem Napoleon, jeszcze więcej krwi, bezużyteczny wybuch energii, który – gdy ucichnie chwała zwycięstw – pozostawi Francję słabszą niż kiedykolwiek, a w Niemczech rozbudzi poczucie narodowej jedności. Mądry Ludwik XVIII i Talleyrand ocalą kraj przed rozbiorami (bo do tego zmierzały Prusy) i dodatni wynik całej zawieruchy to jej maurrasowski morał: nikt lepiej niż król nie poprowadzi polityki francuskiej. Tylko monarchia jest w stanie prowadzić politykę, której zdobycze są trwałe. Ten morał stosuje się do większości krajów cywilizacji europejskiej.

Z oddali widać jeszcze jedną korzyść, jaką odniosły narody Europy cywilizowanej, to jest rzymskiej, mianowicie: gdyby nie rewolucja, ani de Maistre, ani de Bonald nie zaczęliby pisać. Rachuba ciągle wypada kiepsko, ale człowiek kulturalny znajdzie sobie coś na osłodę.

Ludzie, uważa hrabia de Maistre, są wolni, takie mają wrażenie. O tyle to wrażenie jest zgodne z prawdą, o ile Opatrzność trzyma ich na bardzo długim łańcuchu. Ich ruchy nie są więc krępowane, mają swobodę manewru i korzystają z niej. Robią to, co zechcą, ale tak, aby nie pokrzyżować boskich planów. Tak to wygląda w czasach spokojnych; w okresach burzliwych, w cyklonach rewolucji – łańcuch skraca się; ci, którzy sądzą, że nią sterują, ci, których mieliśmy za prowodyrów, okazują się jedynie narzędziami. Każdy, kto przyjrzy się wydarzeniom z lat 1789-1793 musi przyznać, zdaniem de Maistre'a, że to nie ludzie byli podmiotami tych wydarzeń. Rewolucja posłużyła się działaczami i politykami, a zużytych odrzuciła na śmietnik historii. To nie ludzka, ale boska ręka stoi za rewolucją.

Przez żadne wydarzenie w historii, przekonuje Sabaudczyk, nie prześwituje z taką mocą ręka Opatrzności. Gdy myślę o tym hrabim, próbującym – między pochwałą inkwizycji a obroną instytucji kata – nadać sens rozpadowi, ogarnia mnie wzruszenie: szlachetna dusza nie może pogodzić się z potwornością ludzkiej głupoty do tego stopnia, że twierdzi, iż to sam Bóg ukarał Francuzów. De Maistre mówi, że rewolucja to wydarzenie niesłychane, jak owocowanie drzewa w styczniu; ludzie, których obarczamy odpowiedzialnością za jej wybuch, to miernoty, niemożliwe, aby ją wywołali. Grzech Francji polega na tym, że zboczyła z drogi wytkniętej jej w boskim planie. Plaga ma służyć dziełu oczyszczenia, ma przyspieszyć regenerację.

Zadaniem Francji było strzec katolickiego porządku w Europie. Zamiast jednak podtrzymywać chrześcijański ład, na czele ze swoim królem *très-chrétien*, podkopała tę budowlę, uderzyła w jej fundamenty. Demoralizując cały kontynent, uchybiła swojemu powołaniu, stąd straszliwa kara, ale słuszna, uważa myśliciel. I nasi konfederaci o sercu bohaterskim, „biedny polski naród, hołdujący francuskim obyczajom”, jak pisał Maurras, szukał przecież porady u Rousseau. Schorowana Francja rozlała swoje zepsucie na pozostałe narody i dopomogły w tym bez wyjątku wszystkie warstwy: szlachta, mieszczenie, księża, król, wszyscy byli zbyt pobłażliwi dla filozofów, dali się im uwieść.

Rewolucja stanowi wydarzenie wyjątkowe, bo to wydarzenie radykalnego zła. Republika nie może trwać, bo zło niczego nie stwarza, jest czystą negatywnością. Na sztandarach widnieje „wolność”; ale młoda wolność to taka, która funduje rządy, kocha ojczyznę, szanuje prawo jak rzecz świętą, charaktery walczące o tę wolność są zahartowane i lśnią moralnymi zaletami. Nic podobnego we Francji w

1789 roku i w latach następnych. „Jak wierzyć w trwałość wolności”, pyta się de Maistre w *Considérations sur la France*, „jeśli poczęła się ona z gangreny”? Dobrowolne przyłączenie się narodu stanowi oznakę żywotności ustroju; ale republika została narzucona. Rząd republikański wydaje się silny; w istocie nie ma on siły, opiera się na przemocy. Istotę tego wymuszonego gwałtem ustroju dopełnia jego wojujący ateizm. Rousseau na wojnie z katolicyzmem, oto sens rewolucji w ujęciu de Maistre’a. I dlatego właśnie dzieło Robespierre’ów i Saint-Justów czeka klęska. Bo żadne przedsięwzięcie ludzkie, w którym wola człowieka nie sprzęga się z wolą Boga, nie może trwać.

Człowiek, pisze Sabaudczyk, może zasadzić ziarno i opiekować się wyrastającym drzewem. Może je pielęgnować i przycinać, regulować i zmieniać kierunek jego rozwoju, ale nie jest w stanie go stworzyć. Tak samo z konstytucją. U de Maistre’a konstytucja oznacza nie tylko akt prawny, lecz coś więcej, coś, co wyczuwamy, gdy mówimy o kimś, że jest mocnej lub słabej „konstytucji fizycznej”. Narody posiadają takie konstytucje. Wyłaniają się one albo powoli w pomroce dziejów, w krzyżowaniu setek niedostrzegalnych czynników, albo są nadawane, lepiej – odsłaniane przez wielkie jednostki, przez mężów opatrznościowych. Idąc tym tropem polski demaistrysta musi stwierdzić dwie rzeczy. Po pierwsze, że Konstytucja z 1997 r. nie odpowiada konstytucji narodu polskiego. Po drugie, że ostatnią konstytucją nadaną nam przez męża opatrznościowego była Konstytucja kwietniowa.

Oświecenie (którego matrycę stanowi Reformacja) zatręło francuską duszę i sprowadziło ją na manowce, a wraz z nią całą Europę. Wicehrabia de Bonald wskazuje na tych samych, co autor *O papieżu* winowajców, ale dodaje jeszcze monarchię, która chciała zmieniać coś

w biegu rzeczy bez udziału Boga. Rewolucja wyszła, twierdzi pisarz, od samej władzy królewskiej, która, skołowana nowymi ideami, i z naiwności dobrego serca, uznała, że należy podjąć reformy. Taka ingerencja w naturę ustrojów politycznych – niewymuszona przez naturalną konieczność – sprowadza rewolucje. Tym krokiem było zwołanie Stanów Generalnych.

De Maistre i de Bonald wierzą w gruncie rzeczy, że rewolucja jest czymś przejściowym. Karą wymierzoną przez Boga, aby oczyścić ludzkość ze zła, albo wykroczeniem poza naturalny porządek (ustanowiony przymierzem Stwórcy i człowieka), który można odbudować za cenę otrząśnięcia się z oświeceniowych błędów. Rewolucja, jak była o tym mowa, to zło absolutne, nie można się z nią ułożyć, kompromis wyklucza odrodzenie; kontrrewolucja musi być całkowita, bez ustępstw. Dlatego de Bonald krytycznie oceniał okres Restauracji, mówił, że to dalszy ciąg 1789 roku, gdy prawowici władcy uświęcają nieprawowite dokonania przewrotu. „Restauracja”, gorzko zauważał, „była jedynie trwającą piętnaście lat komedią”. Autor *Théorie du pouvoir* milknie w okresie panowania Ludwika XVIII. De Maistre nigdy nie uzna sprawy monarchii za straconą. Będzie pisał, że Europa może być pod butem Bonapartego, ale dusza ludzka jest wolna. I jeżeli Bóg prowadzi korowód historii, to nie ma w niej przegranych spraw.

Francja błądzi już od ponad dwustu lat. Bóg się jeszcze nad nią nie zlitował. Ale czy ona odkupiła swoje grzechy? Nie wyrzekła się dziedzictwa *les philosophes*; jej najbardziej znani myśliciele, jak Derrida, ale też ci nowsi, rozchwytywany Michel Onfray czy Bernard-Henri Lévy, powołują się bez wstydu na panteon oświeceniowców. De Maistre zauważa, że rząd rewolucyjny cierpiał na prawdziwą „biegunkę legislacyjną”: uchwalał ustawę za ustawą. Francja nigdy nie zbiła tej

gorączki, bo od rewolucji po dzień dzisiejszy miała prawie dziewiętnaście różnych konstytucji. Piąta Republika została skrojona dla króla – taki zamiar miał generał de Gaulle, ale książę Paryża nie palił się do wstąpienia na tron – i z braku monarchy, musiała zdać się na „mocnego człowieka”. Dzisiaj tych mocnych ludzi brakuje i mówi się o niedomaganiu ustroju. Coraz głośniej woła się o jego zmianę. Ciągłe pisanie konstytucji nie jest jednak dużo lepsze od grzęźnięcia w konstytucji, która duchowi narodu nie odpowiada. I Polak, i Francuz mogą powtarzać słowa hrabiego z Sabaudii: jak nasza wolność może być trwała, skoro powstała z gangreny?